

# WAWERLEJ

opowiadanie historyczne

WEDZUG

WALTER-SKOTTA.

Ciąg dalszy.

— Mimo tego, zostawiam ci zupełną swobodę działania, możesz udać się w każdej chwili z powrotem do Anglii, ale muszę cię ostrzedz, że ogłoszony zostałeś jako zbieg z pułku i zdrajca kraju przez moich nieprzyjaciół, jeżeli więc dostaniesz się w ich ręce, niebezpieczeństwo czeka cię wielkie. Gdybyś jednak za przykładem swoich przodków, poszedł za mną co zaufawszy swemu ludowi, albo tron ojców odzyskam albo zginę z bronią w rękę, to jak na teraz mogę cię zapewnić, że w tych tu szlachetnych panach znajdziesz godnych siebie towarzyszy a we mnie wodza umiejącego cenić twoje poświęcenie.

Słowa te tak podnieciły dumę Wawerleja, że nie namyślając się prawie, uchylił głowę przed księciem oświadczając, że życie swe oddaje na jego usługi.

Był to może zbyt wielki pośpiech, ale w części niesprawiedliwiony krewkością młodzieńczą żądną znaczenia i wyniesienia się, oraz niesprawiedliwością jaka go spotkała, przez ogłoszenie za zdrajcę i zbiega. Następnie książę ujawszy go pod rękę, co jeszcze bardziej Wawerleja w dumę wbiło, zaczął się z nim przechadzać po salonie opowiadając szczegóły wszystkich działań dotychczasowych o których nie dotąd nie wiedział.

— Słyszałeś zapewne, mówił książę, o mojem wylądowaniu z siedmiu tylko towarzyszami i o znacznej liczbie naczelników klanów, którzy mnie nieszczyśliwego wygnańca odrzucił postawili na czele silnych zastępów. Wysłano przeciw nam wojsko, ale to przed bitwą jeszcze umknęło zostawiając nam cały kraj otworem. Pędząc też przed sobą dwa pułki kawalerii zajęliśmy Edyburg a wódz z Anglikami udał się na statkach do Dunbar i zapewne starać się będzie odebrać nam stolicę. W mojej też radzie panuje obecnie rozdwojenie co do zdania, czy jako słabsi liczebnie, mamy cofnąć się w góry i tam wzmacniając się prowadzić wojnę odporną aż do otrzymania posiłków z Francji;—czy też mamy działać zaczepnie aby w wojsku nie osłabiać ducha. Jakież twoje jest zdanie panie Wawerleju.

Na to zapytanie tak zaszczytne, Wawerlej aż się zarumienił z radości, i odrzekł po chwili z wrodzoną mu skromnością:

— Nie śmiem wyrzec zdania wymagającego większego od mego doświadczenia, dziś jednak czuję że w przedmiocie tym zdanie to byłoby dla mnie najprzyjemniejsze, któreby mi podało możność okazania mego poświęcenia dla Waszej Królewiczowskiej Mości.

— Odpowiedź godna Wawerleja, odrzekł książę, mianuję cię zatem Majorem w mojem wojsku i prze-

znaczam na adjutanta przy mojem boku, dopóki pierwszy pułk nie zostanie utworzony i oddany pod twe dowództwo.

— Niechże ten pułk, odrzekł Wawerlej, będzie przeze mnie i moim kosztem utworzony, nim zaś to nastąpi, dozwól książę, abym uważany był za ochotnika w szeregach mego przyjaciela Fergususa.

— I owszem, zgadzam się na to, odrzekł książę, a na pamiątkę naszej rozmowy przyjmij pałasz i pistolety które jak widzisz zawsze noszę przy swoim boku.

Odpasawszy broń ofiarowaną wręczył Wawerlejo wi i zwracając się do Fergususa rzekł:

— Zapewne Pułkowniku Mak Iwor masz wiele do mówienia z twoim przyjacielem, idźcie więc ale pamiętajcie że was czekam wieczorem. Może to ostatnia noc którą wesoło razem spędzimy.....

— Jakże ci się książę spodobał?—zapytał Fergus Wawerleja idąc z nim po dużych kamiennych schodach.

— Bardzo, odrzekł Wawerlej zachwycony, grzeczny, rozumny i wielec uprzejmy.

— Ale daje się łatwo powodować, odparł Fergus, mnie np. odmówił tytułu hrabiego, jedynie dla nie obudzania zazdrości w innych, choć zasłużyłem na niego poświęceniem mojem przez lat dziesięć dla sprawy Stuartów. Dobrze jednak zrobiłeś żeś nie przyjął stopnia adjutanta o który się dwóch stara ze szczególną usilnością: byłiby cię zniechędzili.

— Czyż tu u was, zapytał Wawerlej zdziwiony, nikt nie myśli o sprawie tylko o własnym interesie?

— Cóż robić mój bracie, jesteśmy ludźmi, mimo jednak tego wszystko idzie dobrze, ale na dzisiejszy wieczór musisz się przebrać, bo ubior na tobie nie bardzo wykwinął.

— Nie moja w tem wina, odrzekł Wawerlej, od chwili rozstania się z tobą dziwne przechodzę koleje i zawsze z tłumoczkami jestem rozłączony. Dla czego tak się dzieje sądzę że mi to wytłumaczysz.

— I owszem o ile potrafię, ale przedewszystkiem musimy pomyśleć o twoim ubiorze, a przez drogę zanim dojdziemy do mojej kwatery, opowiedz mi wszystkie swoje przygody.

Fergus słuchał pilnie, a gdy doszli do małego domku zawołał przez drzwi:

— Hej! Kallum, zawołaj mego krawca i powiedz mu, aby w przeciągu czterech godzin przygotował dla pana Wawerleja tartan, krótkie spodnie, szarfę, niebieską czapkę, zieloną kamizelkę ze srebrnym sznurem, puklerz, i parę trzewików na wysokich obcasach. W tym przystroju kochany Wawerleju, będziesz wyglądał jak prawdziwy syn z rodu Iwora. Ruszaj więc Kallumie i spraw mi się dzielnie. Co zaś do twoich przygód, mówił dalej Fergus zwracając się do Wawerleja, widzę jasno że byłeś pod dozorem Donalda, i że on to odegrał rolę kramarczyka. Dziwię się tylko, znając jego skłonność do rabunku, że cię nie obrał ze wszystkiego i nie wymusił okupu. Coś w tem jest tajemniczego.

— Kiedy dowiedziałeś się o mojem uwięzieniu Fergusie?

— Sam książę mi o tem powiedział, dodając, że musisz się znajdować w mocy oddziału północnego na-



szego wojska. Ja zaś poradziłem, aby cię jako jeńca sprowadzić do Edynburga, abyś na wszelki wypadek mógł się wytłomaczyć że siłą do tego zmuszony zostałeś. Postępowanie Falkonera jasno pokazuje, że ci nie może przebaczyć pojedynku z Baronem Bradwardine, i że przez zemstę zapewne zajście to przedstawił w taki sposób, iż się wiele przyczynił do krzywdzących wieści jakie ci w pułku zaszkodziły. Ale niech go tam Bóg kocha! Co było to było, a my cieszymy się dniem dzisiejszym, zwłaszcza mającym się zakończyć koncertem i ballem. Oprócz mnie znajdziesz tu i innych znajomych, jest i Baron Bradwardine....

— Ach! jakże się cieszę....

— Otóż i on sam, jeszcze wyższy i cieńszy w mundurze wojskowym niż jest rzeczywiście.

— Wawerlej, kapitan Wawerlej!—zawołał Baron poznawszy go zbliżającego się do siebie, i prostując się odpowiednio do powagi swego stopnia wojskowego, dodał:

— Szczerze się cieszę i wieszę ci kapitanie....

— Już jest Majorzem Baronie, przerwał Fergus, książe go dziś nim mianował.

— Więc cieszę się Majorze, ściskając rękę Wawerleja mówił Baron, że cię widzę w służbie prawego monarchy. Chociaż wprawdzie słusznie przełamanie *sacramentum militare* za wstyd i za hańbę jest uważane, nikt przecie nie wątpi aby każdy obowiązek nie ustawał przez tak zwane u Rzymian *dimissio*. W mowie Tulinsa przeciw Werrosowi..... ale nie będę was nudził wywodami dalszemi, młodość w starożytnym świecie nie bardzo smakuje a jednak z niej czerpiemy całą mądrość i nie dotąd lepszego nie wymyśliłiśmy. A zatem Majorze jesteście między nami....

— Tak panie Baronie i pozostanę między wami jednym co wy ożywiony uczuciem. Gdzież jest pan na Róża która mnie tak życzliwie w Tully-Weolan przyjmowała?

— Jest razem z Florą Mak Iwor w naszym Edynburgu, bo niestety dalszy pobyt w zamku groził wielkiem niebezpieczeństwem. Dziś Majorze zobaczysz się z niemi na przyjęciu u księcia, ale ja tu gadu gadu a tam w parku królewskim czekają na moje przybycie. Przytem zaczyna mi głód dokuczać....

— Wybornie! przerwał Fergus, zapraszam cię więc Baronie na obiad żołnierski, a chociaż w potrzebie umiem żyć jak góral, dziś jednak z powodu przybycia Wawerleja uczęte kazałem przygotować prawdziwie królewską.

Baron chętnie przyjął zaproszenie i oświadczył że o trzeciej dopiero stawi się w miejscu wskazanem.

Kiedy dzięki pamięci Kalluma i jak sam powiadał, jego kuksaniu krawiec wykończył potrzebne dla Wawerleja ubranie, ten przybrawszy się w nie, wyglądał tak dziarsko i zgrabnie, że Ewan Dhu szepnął do Gospodyni jadalni pod świecznikiem:

— Dzielnym młodzieniec, wygląda tak ślicznie że mu się napatrzeć nie można, a nawet zapewnić mogę że umie dobrze robić mieczem i puklerzem.

— Och! te wasze miecze i puklerze, z westchnieniem odezwała się Gospodyni, stoją mi kością w gardle.

— Łeb na łeb, szpony na szpony, odrzekł wesoło Ewan, tak mówi zawsze mój Pułkownik Fergus i mówi mądrze.....

— Mówi po waryacku, przerwała Gospodyni

z oburzeniem, bo gdzie się biją tam i zabijają, może więc i Pułkownik Fergus być zabitym, mój Boże! taki młody, tak miły.....

— Tak to prawda, szepnął Ewan, niech go Bóg strzeże od podobnego nieszczęścia, ale gdyby zginął..... nie przeżyłby go Ewan pani Gospodyni.

Gospodyni spuściła głowę smutnie, co Ewan zobaczywszy wyprostował się i rzekł zmuszając się do wesołości:

— Jutro rozprawimy się z panami Anglikami, na bok więc smutki, co się więc stanie jutro Bogu tylko wiadomo, ale dzisiaj chcemy żyć i choć ostatni zjesz obiadok: rozkażcie Kasi żeby nakryła do stołu, póki pierwszego miejsca nie zajmiecie.

W pół godziny później obiad był już gotowy. Gospodyni siadła na pierwszym miejscu, obok niej Wawerlej i Baron a na przeciw Fergus w sąsiedztwie Intendenta zamku Bradwardine. Obiad jak na owe czasy był wyborny: Fergus wszystkich bawił wesołymi humorem. Odważny, żywy, młody, cheiwy sławy, widział w wyobraźni swojej najsmielszą nadzieję pomyślnym uwienieczone skutkiem, a na los jaki go w bitwie mógł spotkać, obojętnym spoglądał okiem. Baron przeproszał obecnych że przyprowadził z sobą Intendenta.

— Obadwa, rzekł, myśleliśmy nad wydatkami wojny, które nie mało wyniosły przy tworzeniu oddziału jazdy.

— Więc Baronie nie otrzymaliście żadnego zaśluku, spytał Fergus, choć utworzyłeś szwadron jedynie godny tej nazwy?

— Żadnego pułkownika, zręczniejsi uprzedzili mnie i gdy zażądałem pomocy, w skarbcu księcia już były pustki.

— To hańba dla naszej sprawy, zawołał Fergus, podziel się więc zacy Baronie tem co posiadam, bo jutro wszystko nam jedno co kto w worku swem znajdzie.

— To i moją przyjmij pomoc Baronie, odezwał się Wawerlej wyjmując kiesę z kieszeni.

— Dziękuję wam zacy młodzieńcy, odrzekł Baron wyciągając ręce. Nie chcę uszczuplać waszego *peculium*, gdyż Intendent postarał się o potrzebną kwotę.

— Tak, to prawda, odezwał się nieśmiało Intendent, ale są jeszcze rozmaite okoliczności, w których pomoc podobna....

— Nawet się nie odzywaj z podobnemi bzdurstwami, przerwał gniewnie Baron, i rób tak jak ułożyliśmy już.

— Kiedy interes mi się nie udał, zawołał Fergus, trzeba się udać do innego bankiera.

To rzekłszy dobył z worka pięć dużych sztuk a resztę wysypawszy na serwetę Gospodyni, mówił dalej:

— Com wziął wystarczy na moje potrzeby, co zostaje weź pani Edyto dla siebie:—za życia bądź moim bankierem, po śmierci dziedzicem, tylko nie żałuj góralskim grabarzom którzy po ostatnim z rodu Wich-Jan-Wehr, najgłośniejsi pieśni umarłych śpiewać będą.

— Otóż to jest prawdziwe *testamentum militare*, odezwał się Baron, które u Rzymian mogło być ustnie zrobione.... ale czegoż to tak płaczesz pani Edyto?

— Weźcie Fergusie Mak-Iwor, wasze złoto, mówiła z jękiem Gospodyni obcierając oczy fartusz-



kiem:—nie chcę go i znać gdy go mam posiadać waszą zgubą.

Fergus nalcgał, Gospodyni była niewzruszoną. i pomimo przedstawiań zebranych Fergus odebrał złoto i rzekł:

— Kiedy gardzicie pani Edyto moim darem, to jeżeli zginę, zasób mój niech się dostanie temu grenadyerowi, co mi zrobi tę przysługę.

— Możeby lepiej, odezwał się intendent, na wypadek tak nieszczęśliwy, aby pieniądze oddane zostały mnie w depozyt dla Mis Flory Mak-Iwor.....

— Nie przyniosłoby to jej żadnej ulgi, przerwał Fergus, bo są nieszczęścia które ani głodu ani pragnienia nie znają, a biedna Flora.....

Tu umilkł Fergus i ła zakreśliła mu się w oku;—Baron wspomniął sobie na wypadek swej śmierci, sieroctwo Róży, i zaraz duża kropla błysnęła w oczach starego żołnierza.

— Jeżeli zginę, odezwał się do Intendenta, masz wszystko w rękę, bądź więc sprawiedliwym dla Róży.

Intendent szczerze przywiązany do domu Bradwardine załkał głośno:

— Gdyby okropny ten dzień miał przyjść, odezwał się, a ja posiadałbym jeden tylko grosz przy sobie, to i ten do Mis Róży należeć będzie. Nie zazna ona i w tym razie niedostatku, a piękna baronija.....

— Jakież smutne myśli, przerwał Fergus, oparowały nas, jakbyśmy na stypę pogrzebową zgromadzili się a nie na objad żołnierski. Dajmy pokój przyszłości i ta jest wprawdzie naszą, ale rozporządzać nią nie możemy. Moja siostra Flora nie zostanie skazaną na tułactwo, wy Baronie Bradwardine wróćcie do swego Tully-Weolan, panna Róża do książek i gospodarstwa, a szanowny Intendent do interesów z których koszta wystawiania szwadronu raz na zawsze wykreślone zostaną. Wnoszę zatem toast powodzenia naszej sprawy i pogrzebienia nieprzyjaciół!

Toast z zapalem spełniony został, wzniesiono po trzykroć głośne wiwaty, uśmiech zajaśniał na twarzach zgromadzonych i wszyscy ożywioną rozpoczęli rozmowę.

— Panowie! odezwał się Fergus, jeszcze jeden przynależy nam toast, oto wzniesiony za zdrowie naszej Gosposi z pod świecznika. Niech żyje jak najdłużej, niech nas karmi i poi i..... zaprosi na wesele.....

— Ach! panie Fergusie, jakże możesz, przerwała rumieniąc się Edyta, podobne ze mnie stroić żarciki.

— Żarciki?—a niech Bóg broni, odparł Fergus. Gdybym nie był tak młody, pierwszy bym stanął w rzędzie waszych piękna Edyto wielbicieli.....

— I ja także, odezwał się Baron, gdybym nie był tak stary, ale jeżeli piękna Edyta, nie pogardzi grzecznością starego Barona, to gotów jestem czuba wymuskać, wasy zakreślić i wygalonować się jak najpierwszy modniś edyburgski.

— Bravo Baronie! zawołał Fergus, ale nie zapominajcie, że równemi grzecznościami obsypujecie Florę, a ona zazdrośna.....

— Pst! syknął Baron, nie wydawaj mnie Pułkownikowi z sekretu. A ty piękna i dobra Edyto, pozwól że na dowód mego szacunku, ucałuję ci rękę którą chętnie swoją bym nazwał. Przy tych słowach Baron powstał, wyprostował się i z uczuciem prawdziwego szacunku ucałował rękę Gospodyni,

a za nim poszli drudzy, czem tak się pomieszała i rozczuliła, że nie tylko twarz jej okryła się szkarłatem, ale oczy ła ozdobiła.

— Zawstydzacie mnie panowie swoją dobrocią, odezwała się wreszcie. Tak uboga jak ja kobieta, czemu mogłam zasłużyć na zaszczyt jakim mnie obdarzyliście. Pamięć dzisiejszej uczy zapiszę na wieki w mojem sercu, nie zagaśnie ona nigdy, a że swatów zwyczaj każe uczęstować tem co się ma w domu najsmaczniejszego, przyniosę więc nalewki owocowej, jakiej równej w dobroci i smaku nie prędko znajdziecie.

— Wybornie!—zawołano chórem i zaklaskano, a gdy pani Edyta wyszła dla spełnienia obietnicy, uczęstujący zaczęli rozprawiać o wypadkach politycznych, wspomagając się wesołością i żarcikami. Wkrótce rozeszli się goście, i Wawerlej z Baronem i Fergussem poszli do zamku Holly-rood w nadzwyczaj wesołym usposobieniu.

— Mój panie Edwardzie, odezwał się Baron, w nowym tym przystroju wyglądasz tak zgrabnie i fertycznie, że podobno między pierwszymi za pierwszego uznanym zostaniesz.

— Za pozwoleniem, odezwał się Fergus, nie zapominaj o mnie Baronie, i nie siej niezgody między braćmi wywyższaniem urody jednego nad wszystkich.

— Czyż to ja panną jestem, że tak dbacie o moją pochwałę?—zapytał Baron prostując się. Wprawdzie w młodych latach występowałem w teatrze amatorskim, jako młodzietka panienka, ale wtenczas nie byłem jak tyka od chmieln, tylko jak przecik przy pięknej róży.

— Ach! jaka szkoda, odezwał się Wawerlej, że m Barona w tej roli nie widział.

— Lat to temu już czterdzieści mój bracie, odrzekł Baron, byłem młody i gładki, dziś krzepki jestem jeszcze, alem..... starzec..... czas nie ma liwości, biegnie i zdmuchuje młodość jak pyłek z kwiatka, a potem gnie kark i przychyła do ziemi.

— Baronie!—zawołał Fergus, precz ze smutkami! Dziś nowa nam zajaśniała zorza, cieszymy się nią i piosnką weselmy.

I to wyrzekłszy podskakując śpiewał:

Moi przyjaciele,  
Dzisiaj się weselę  
A więc za mną w tan!  
Bom ja pan, jam pan!

Tak żartując dostali się do pałacu Holly-rood w którym zaraz ich zameldowano z oznakami wielkiego uszanowania.

Do nieszczęśliwych poruszeń w r. 1745, należeli członkowie bogatych rodzin i wszystkie niemal szkoćkie damy. Wawerlej który żywot swój spędził w cichym zamku swego Stryja, wszedłszy do salonu olśniony został świetnością zgromadzenia osób znanych z dostojności i starożytności swego rodu. Wpatrzywszy się w nie, zaraz postrzegł Florę i Różę Bradwardine, jak trzymając się pod rękę szły przez salon ku swemu miejscu w rogu jego mieszczącemu się. Ponieważ muzyka przygrywała i taniec szedł ohoćy, Wawerlej nie mógł się ze znajomemi sobie pannami przywitać, ale gdy tancerze usunęły się na stronę, razem z Fergussem podszedł ku niem.

— Przedstawiam ci siostrę, odezwał się Fergus, przybranego syna Iwora, w którym masz zarazem wiernego ci przyjaciela.



— Witam go jak drugiego brata, odrzekła Flora, z powagą jakby królewską, i cieszę się że go liczymy do obrońców świętej naszej sprawy.

— A ja się cieszę, odezwał się Wawerlej, że mam przyjemność razem z paniami znajdować się w jednym towarzystwie. Tak dawno już nie widzieliśmy się.

— Prawda, odezwała się Róża z ożywionym uśmiechem, tak dawno że zaledwie was kapitanie poznałam.

— Za pozwoleniem, odezwał się Fergus żartobliwie, mój przyjaciel Wawerlej, przez księcia mianowany został Majorem. Proszę więc panny Róży o zapomnienie tytułu kapitana.

— Przepraszam, stokrotnie przepraszam pana Majora, zawołała Róża z udanym przestachem. Tu tytuły i awanse sypią się jak z rękawa, łatwo więc nie wiedzieć lub zapomnieć.

— Tym bardziej, odezwał się Wawerlej, gdy awans spotkał mnie dziś rano dopiero.

Następnie zwrócił się do Flory pragnąc zawiązać z nią rozmowę, ale podszedł ku niemu książę i wzięwszy pod rękę oprowadzał po salonie, wypytyując się o różne osoby w Anglii mieszkające i o ich przekonania polityczne. Widocznie jednak nie o to szło księciu, bo gdy miał się z nim rozstać nagle rzekł jakby sobie coś przypomniał.

— Ale, ale mój młody przyjacielu, dowiedziałem się że dla Flory Mak-Iwor ze szczególną jesteś życzliwością. Cieszy mnie to niewymownie, ale nie zapominaj, że ci dziś oświadczyła, iż wita cię jak brata, uważając ją więc za siostrę i nie więcej.

To rzekłszy pożegnał Wawerleja po przyjacielsku.

— To przestroga, szepnął do siebie Wawerlej abym o małżeństwie z nią nie pomyślał nawet. Prawda, że miałem ten zamiar, ale dziś przekonałem się, że panna Flora przybiera wszelkie oznaki powagi dumnej monarchini, jakżeby więc mogła przyjąć rękę człowieka nie odzianego purpurą monarszą! A może małżeństwo jej z księciem już ułożone? Być może, w każdym razie, mało mnie to obchodzi: panna Flora jest osobą rzadkich przymiotów, ale i ja także nie jestem bez pewnej wartości. Trzeba to pokazać.

To rzekłszy przysunął się ku Róży i rozpoczął zaraz z nią bardzo ożywioną rozmowę, wypytyując o szczegóły domowych dziejów zamku Bradwardine. Wkrótce przeszedł do innych przedmiotów i pomału tak rozpuścił wodze swojej wyobraźni i wymowie, iż obudziwszy ogólne zajęcie, ściągnął ku sobie liczne grono słuchaczy. Zbliżające się w dniu następnym niebezpieczeństwo, użyczało zgromadzonemu więcej wzniosłości jak przymusu, a umysły ich przyszłością zajęte, sposobniejsze były do korzystania z chwili obecnej. Spowinowaceni z nim jednym uczuciem poetycznym, podniecali zapał w młodzieńcu oklaskami, starsi łączyli się do nich chętnie a wiele dam zrzekając się tańca, pod różnemi pozorami przyłączyło się do towarzystwa, w którym młody Anglik wszystkie podbił serca. Jedna tylko z pomiędzy wszystkich Flora Mak-Iwor z pewną obojętnością spoglądała na Wawerleja, choć nie szczędziła pochwał jakimi go ze wszystkich stron darzono.

Za to Róża Bradwardine spoglądała na Wawerleja z przyjacielskim niezmiernie uczuciem, ciesząc

się iż syn przyjaznego domu jej Ojca, tak ogólnie podbił sobie serca wszystkich.

— Dzielny chłopak, rzekł Baron do księcia, jakie wykształcenie, jakie bogactwo posiadanych wiadomości.

— Tak Baronie, odparł książę, dzielny młodzieniec, widać że lata swej młodzieńczości nie przepędził w próżniactwie ale w usilnej pracy naukowej. Gdyby wszystka młodzież była poszła jego śladem, w kraju nie mielibyśmy tych nieszczęść jakie go przytłaczają. Ale czas ubiega, a jutro czeka nas praca obozowa, raczcie więc panie i panowie przejść do jadalni, w której nas czeka skromna zastawa stołowa.

Poczem udał się na czele towarzystwa do obozowego salonu w którym w końcu długiego rzędu stołów, siadł pod baldakimem z równą godnością jak wrodzoną mu uprzejmością postępowania. Ledwie upłynęła godzina, muzyka dała znak rozejścia się powszechnie przyjętym w Szkocji obyczajem.

— Dobra noc zatem moi zacni goście, odezwał się książę powstając z siedzenia, którzyście taką przyjaźnią zaszczylicili wygnańca. Niechaj radość jakiej dziś doznaliśmy, będzie przepowiadnią zwyciężkiego powrotu do siedziska przodków naszych, i zapowiedzią częstszych podobnych zebrań w starożytnym pałacu Holly-rood.

Wawerlej różnemi miotany uczuciami nie prędko usnął; śniło mu się że był w zamku swego przyjaciela Fergusa i że przysłuchiwał się piszcącemu głosowi piszczałki, zwykle używanej w oddziałach zbrojnych górali. Zerwał się żywo z postania i poznał zaraz że głos ten to nie złudzenie senne, ale że rzeczywiście pierwszy piszczek klanu Mak-Iwor przechodził pod oknami Fergusa, i jak się zwykle wyrażano dudlił tak, że się aż mury i podwoje trzęsły. Jednocześnie dało się słyszeć ciężkie stąpanie po schodach i wszedł Kallum przeznaczony do jego postugi.

— Wasza dostojność, odezwał się, raczy przygotować się do pochodu, gdyż Wich-Jan-Wohr i książę już są za pagórkami w dolinie i wkrótce ruszą w drogę. Ho, ho, nim słońce zajdzie, już nie jednego z nas nie znajdziemy w szeregach.

— To więc spodziewacie się tak prędko spotkania z nieprzyjacielem?—zapytał się Wawerlej kładąc na siebie pośpiesznie ubranie.

— Tak się spodziewać należy, odrzekł Kallum, sądząc po spiesznej wyprawieniu wszystkich furgonów z rzeczami obozowymi. Tłomoczek waszej dostojności już także poszedł z rzeczami naczelnika Fergusa.

— Jaka szkoda, zawołał Wawerlej, chciałem właśnie mieć go pod ręką, a w myśli dodał:—jakaś fatalność ciągle mi przeszkadza do przejrzenia papierów z taką tajemniczością włożonych do niego przez córkę Donalda. Co w nich może się mieścić? Wychodząc z pomieszkania zupełnie już przygotowany do podróży, wstąpił na pożegnanie do Gospodyni, w której z taką gościnnością był przyjmowany, i przypomniawszy wczorajszy obiad uprzyjemniony jej towarzystwem, uściśnął rękę zacnej kobiety na pożegnanie życząc jak najlepszego we wszystkim powodzenia.

d. c. n.